

Michał Kozłowski

Jak umknąć Sartre'owi?

W 1966 roku francuski rynek wydawniczy odnotowuje niezwykle wydarzenie. *Foucault comme les petits pains* (Foucault idzie jak ciepłe bułki) – donosi „Le Monde”. *Słowa i rzeczy*, jedna z najtrudniejszych i najbardziej hermetycznych prac niezbyt znanego filozofa kojarzonego ze strukturalizmem przebojem podbija rynek. Nakład rozchodzi się w 6 tygodni, równie szybko znikają dodruki. Jak ten fenomen wyjaśnić? Jean Hyppolite, o którym Foucault twierdzi, że jako jedyny studium przeczytał, nazywa *Słowa i rzeczy* „książką tragiczną”. Tragizm polega na niezrozumieniu. To książka wybitna, uznana zresztą za taką, ale nie dla powodów, które ją wybitną czynią. Sławę zawdzięczał Foucault kilku okragłym sformułowaniom, które, choć celne, niekoniecznie odsyłają do istoty jego projektu. („Marksizm czuje się w XIX wieku jak ryba w wodzie. Bez niej umiera” albo „możemy założyć, że człowiek zniknie, niczym oblicze z piasku na brzegu morza”). O tym niemal niechcianym sukcesie zadecydowało zapotrzebowanie intelektualnej i politycznej publiczności na nowy język. Jest to bowiem moment, od którego rozpoczyna się powolny zmierzch Sartre’a i sartryzmu jako nieprzekraczalnego horyzontu epoki. Już od pewnego czasu zmiana wisi w powietrzu. W marcu tego samego roku Komitet Centralny Francuskiej Partii Komunistycznej przyjmuje wymierzoną przeciwko Althusserowi deklarację głoszącą, że „marksizm jest humanizmem naszych czasów”. Wprawdzie Sartre jest już od dawna w konflikcie z komunistami i wspiera teraz radykalne organizacje maoistowskie, Althusser natomiast pozostaje wierny partii, wymowa oświadczenia jest jasna: humanizm jako syntezę marksizmu i egzystencjalizmu reprezentuje i ucieleśnia właśnie Sartre. Niezwykle trudno dokonać deszyfracji politycznych znaczeń terminów, które rozgrzewały wtedy emocje. Francja znajduje się w przededniu rewolucji lat 1968–1971, rewolucji, która samą siebie traktowała jako ruch marksistowski i humanistyczny, w rzeczywistości jednak dokonała przewartościowań tak głębokich, że jej pierwotne punkty odniesienia znikły w toku wydarzeń lub też nabrały całkowicie nowych znaczeń. W majowych wydarzeniach to właśnie FPK okaże się rzeczniką „porządku i bezpieczeństwa”.

Kiedy pojawiają się *Słowa i rzeczy*, Sartre nie może milczeć. Na łamach „L'Arc” określa dzieło Foucaulta mianem „ostatniego szanca wzniesionego przez burżuazję przeciw marszowi proletariatu”. Aż do maja wtórują mu ważne tytuły krytyczne „Les Temps Modernes” w styczniu 1967, „Esprit” w maju 1967, „La Pensée” w lutym 1968. Pozornie zarzut wydaje się absurdalny – zarówno w aspekcie politycznym, jak i filozoficznym. A jednak wiele wskazuje na to, że zarzut ten nie pozostawił Foucaulta obojętnym. Jego stosunki z marksizmem były niewątpliwie złożone. Z jednej strony sądził, że ówczesny marksizm to ślepy zaułek, z drugiej: ostatnią rzeczą, której pragnął, było wspieranie tradycyjnych wrogów marksizmu. Foucaultowi daleko do Raymonda Arona... Uważał ponadto, że humanizm jest fałszywym tropem i powinien zostać przezwyciężony. Jednak jego antyhumanizm ma niewiele wspólnego z tym, który zeń wyczytano. Nie zrozumiał go Sartre, zdaje się też, że nie rozumiał go zgoła nikt. Można podejrzewać, że już wtedy Foucault zamierzał „uśmiercić” Sartre’a, a ściślej rzecz biorąc, położyć kres modelowi intelektualisty i zaangażowania, który Sartre wypracował. Zdawał sobie jednak sprawę, że celu tego nie można osiągnąć przez prostą negację. Negacja to wszakże jedna z ulubionych Sartre’owskich kategorii. Na razie udało mu się tyle, że wzięto go za proroka nowej dekadencji. Choć nie można być pewnym motywów Foucaulta, jedno nie ulega wątpliwości. Po roku 1966 Foucault coraz to intensywniej poszukiwał nowej formy komunikacji, nowej strategii oddziaływania i nowego języka. Jego oponentem nie był już Sartre filozof, lecz Sartre instytucja dyskursu.

W swym artykule Sartre zarzuca Foucaultowi, że zamiast deklarowanej „archeologii” uprawia geologię. Wskazuje na zerwania, przesunięcia i tąpnięcia, nie widząc w nich transformacji, walk, oporu – słowem działania. Rzecz jasna, dziś łatwo odpowiedzieć, że *Słowa i rzeczy* z ich archeologią, analizą *episteme*, czyli synchronicznych struktur dyskursywnych, stanowiły etap przygotowawczy dla genealogii – to znaczy dla analizy praktyk w ich koniecznej diachronii. Tyle że nie wiemy, czy przed konfrontacją z Sartre’em to przejście było dla Foucaulta równie oczywiste jak dla jego egzegetów. Foucault nie mógł chcieć być tylko archiwistą w rewolucyjnych czasach. Nie odpowiadało to jego temperamentowi, jeszcze mniej jego filozofii. Wkrótce potem okazało się, że Foucault przelicytował Sartre’owską rewoltę. Sartre wiązał sprzeciw z proletariatem, Foucault wołał podproletariat: więźniów, emigrantów i hermafrodytów. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że to figura abstrakcyjna. Sartre’owskim dziedzictwem Foucaulta pozostaje nie tylko troska o siebie, ale także realizacja tej troski przez solidarność z rządzonymi, a w szczególności z odrzutami z tego, co rządzane. Wspólne jest także założenie, że troska polega na walce.

W marcu 1968, u samego progu rewolty, Foucault udziela wywiadu pismu „La Quinzaine litteraire”. Redaktorem naczelnym periodyku jest Maurice Nadeau, były trockista, autor klasycznej *Historii surrealizmu* i wydawca, bez którego po-

wojenne życie intelektualne Francji przybrałoby zapewne nieskończenie uboższą formę. „La Quinzaine” nie płaci wprawdzie za teksty, ale ma inne zalety: pozostaje kluczowym punktem odniesienia myśli niezależnej. Przyczyniło się ono do wylan-sowania całej plejady najwybitniejszych umysłów tamtego czasu z Rolandem Barthesem na czele. Jest to pismo prestiżowe, choć pozostaje periodykiem niskonakładowym. Wywiad ukazuje się pod tytułem *Foucault repond à Sartre* („Foucault odpowiada Sartre'owi”), co sugeruje, że Foucault dojrzał do ostatecznej rozprawy z olbrzymem. Wbrew tytułowi o Sartrze Foucault mówi stosunkowo niewiele, choć pada kilka mocnych twierdzeń. Foucault zaczyna niemal niewinnie:

Minęła wielka epoka współczesnej filozofii, epoka Sartre’a i Merleau-Ponty’ego, w której tekst filozoficzny, teoretyczny miał udzielać ostatecznych odpowiedzi na pytanie o to, czym jest życie, śmierć i seksualność, czy Bóg istnieje, czy nie, na pytanie o to, czym jest wolność i co należy czynić w polityce, jaką postawę przyjąć wobec innego itd.¹

Rzecz jasna chodzi tu o wyraźną linię demarkacji. Dawna filozofia przemawiająca z pozycji autorytetu, pomimo swojej wielkości, schodzi ze sceny, żeby ustąpić miejsca młodym: Foucaultowi, Deleuzowi, Derridzie... Filozofia głosząca silne prawdy ma ustąpić miejsca filozofii „problematyzacji”, poszukiwania granic, a także filozofii silnie zakorzenionej w cząstkowym, niemal molekularnym badaniu historii, języka, instytucji... Pozostawmy na boku kwestię czy opozycja, którą proponuje Foucault, jest ostra. Zaraz po tych słowach przychodzi niemal koncyliacyjne złagodzenie tonu. Na pytanie, kiedy epoka ta minęła, udziela następującej odpowiedzi:

Mniej więcej w latach 1950–1955, w epoce, kiedy zresztą sam Sartre zrezygnował, jak sądzę, z tego, co można być nazwać spekulacją filozoficzną w ścisłym sensie, i kiedy jego działalność, działalność filozoficzna, ostatecznie wpisała się w pewną postawę o charakterze politycznym².

A więc epoka się skończyła, ale sam Sartre, w sposób bardziej lub mniej świadomy pogrzebał tę epokę, przechodząc od metafizycznej spekulacji do konkretnego zaangażowania. Niedługo potem pojawia się owo drażliwe pytanie, pytanie o krytykę Sartre’a wymierzoną w „strukturalistów” w ogóle, a w Foucaulta w szczególności. J.P. Elkabbach prowadzący rozmowę przytacza Sartre’owskie określenie „ostatniego szanśa burżuazji”. Warto przytoczyć w tym miejscu całą odpowiedź Foucaulta.

Chcę powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, Sartre ma do ukończenia własne dzieło literackie, filozoficzne i polityczne. To dzieło jest zbyt wielkie, aby miał jeszcze czas na

¹ *Foucault repond à Sartre* (wywiad z J.P. Elkabbachem), „La Quinzaine litteraire”, 1–15 marca 1968, s. 20–22. DEI, s. 690.

² Tamże, DEI, s. 691.

przeczytanie mojej książki. Nie przeczytał jej. To, co mówi na jej temat, nie jest więc, moim zdaniem, szczególnie trafne. Po drugie, chcę Panu coś wyznać. Byłem kiedyś, ech!, przez kilka miesięcy albo trochę dłużej, członkiem Partii Komunistycznej. Wtedy określaliśmy Sartre'a mianem ostatniego szanca burżuazyjnego imperializmu, ostatniego kamienia budowl, która itd. I oto, ku mojemu zdziwieniu i rozbawieniu, po piętnastu latach to samo zdanie wychodzi spod pióra Sartre'a. Powiedzmy, że obydwaj, on i ja, obracaliśmy się wokół tej samej osi.

Po czym Foucault dodaje jeszcze: „Sartre wydaje resztę z monety, którą kiedyś od nas otrzymał”³.

To bez wątpienia mocne słowa niezaleźnie od tego, czy prawdziwe. Ostatecznie opinia Foucaulta nie jest całkowicie pozbawiona podstaw. Sartre, podobnie jak kilka lat póżniej sam Foucault, jest jednym z tych, którzy piszą za duzo, angażują się w zbyt wiele spraw i polemik, aby zawsze zachować trzeźwy osąd. To mało prawdopodobne, żeby Sartre nie miał *Słów i rzeczy* w rękach, ale wydaje się możliwe, że ich nie czytał, tylko przekartkował. Co do drugiego zarzutu, jakoby Sartre posługiwał się stalinowską frazeologią, której sam padł niegdyś ofiarą, trzeba przyznać, że istotnie jego sformułowania nasuwają takie skojarzenia. Tym niemniej replika Foucaulta także nie grzeszy finezją. Sartre dokonywał politycznych wyborów niekiedy problematycznych, niekiedy po prostu fatalnych. Nigdy nie udało się go jednak przyporządkować do określonej „funkcji ideologicznej”, pozostał „enfant terrible” lub raczej „vieillard terrible”, potępianym cyklicznie i regularnie przez wszystkie liczące się siły i grupy.

Poważny zarzut pod adresem Sartre'a pojawia się póżniej. Elkebbach stwierdza:

Filozofia taka jak egzystencjalizm w pewnym sensie zachęcała do zaangażowania czy działania. Panu zarzuca się postawę przeciwną.

Tego Foucault nie mógł puścić pżazem.

Też mi zarzut... Chociaż to normalne, że się go wysuwa. Jeszcze raz – różnica nie polega na tym, że my oddzieliliśmy nagle politykę od teorii. Przeciwnie – właśnie dlatego, że wiążemy jak najściślej pracę teoretyczną z tym, co polityczne, odrzucamy ową politykę uczonej niewiedzy, którą, jak sądzę, nazywano zaangażowaniem.

Chodzi zatem o różnicę paradygmatyczną. Owa różnica nie podlega dyskusji. Zarazem jednak mówi się tutaj coś więcej. Foucault kwestionuje związek pomiędzy Sartre'owską filozofią a Sartre'owskim zaangażowaniem politycznym. Zarzut jest jasny – Sartre jest odpowiednikiem dzisiejszego „eksperta”, który poucza z wyżyn swojej *episteme*, oddalając się od tego, co politycznie ważne. Oddala się od istoty społecznego konfliktu. Biorąc pod uwagę historyczny kontekst, trudno

³ Tamże, DEI, s. 694.

o cięższy zarzut. Egzystencjalny marksizm i fenomenologia podmiotu w wydaniu Sartre'a i jemu pokrewnych ma być niejako doczepiona do zaangażowania zamiast być dla niego punktem odniesienia, inspiracją czy wreszcie strategią. Co więcej, ta teoria w sposób istotny ma wypaczać sens i treść samego zaangażowania, czyniąc je działalnością jałową. Wydaje się, że trupa Sartre'a przebito osinowym kołkiem. W maju Sartre wejdzie na dach samochodu i z tej ambony będzie nauczał robotników Renaulta. W tym czasie Foucault wyklada w Tunisie. Zaraz po powrocie rzuca się w wir nowych wydarzeń, czyni to jednak na swój sposób. Kiedy wchodzi na samochód, żeby przemawiać, odczytuje postulaty protestujących...

Gdyby na tym się skończyło, spór filozoficzno-polityczny między Sartre'em a Foucaultem jawiłby się jasno i klarownie. Tymczasem już w następnym numerze „La Quinzaine” ukazało się sprostowanie Foucaulta. Przytoczmy tu jego fragmenty:

- 1) Nie wyraziłem w żaden sposób zgody na tę publikację; nic o niej nie wiedziałem
- 2) Tekst, który został przekazany redakcji, był zaledwie szkicem [...]
- 3) Liczne fragmenty (jeden dotyczący Jean-Paul Sartre'a, drugi dotyczący mojej przeszłości) były udzielonymi na boku wyjaśnieniami mojej odmowy odpowiedzi na niektóre pytania [...]
- 4) Tekst został zredagowany po moim wyjeździe i bez mojej zgody. Nie zawiera on żadnych fragmentów, które zaakceptowałem i uznałem za właściwe. Zawiera za to części, których publikację z góry wykluczałem⁴.

Czyżby renomowanej redakcji istotnie przydarzyła się taka wpadka? Wykluczyć tego nie można. W tej sytuacji irytacja Foucaulta byłaby całkowicie zrozumiała. Nasuwają się jednak wątpliwości. Foucault udzielał wielu wywiadów, były one dla niego jedną z istotniejszych form filozoficznej i politycznej komunikacji. Dlaczego opowiadał dziennikarzowi rzeczy, których nie chciał ogłaszać publicznie? Jeśli zaś jego wypowiedź została przekręcona, to co właściwie powiedział? W dalszej części sprostowania Foucault mówi już niemal wyłącznie o Sartrze.

Sądzę, że ogromne dzieło Sartre'a i jego działania polityczne naznaczą naszą epokę. To prawda, że wielu z nas pracuje dzisiaj w innym kierunku. Nie mogę jednak zaakceptować tego, żeby porównywano – nawet po to, by je przeciwstawić – moją skromną pracę deszyfracji historycznej i metodologicznej z dziełem takim, jak jego. Powtarzam to przy licznych okazjach od dwóch lat. Chciałbym, żeby ten incydent stał się okazją do wygłoszenia tej myśli publicznie⁵.

Wielkie dzieło *versus* skromna praca historyka – to zestawienie dość karkołomne, które można by podejrzewać o ironię. Nie jest to chyba jednak właściwy

⁴ *Une mise au point de Michel Foucault*, „La Quinzaine litteraire”, 15–31 marca 1968, s. 21, DEI, s. 679.

⁵ Tamże, DEI, s. 698.

trop. Foucault nie chce znaleźć się w „obozie” antysartre’owskim. Jeszcze mniej pragnie stać się Anty-Sartre’em, to znaczy zająć jego miejsce, dokonując rytualnego mordu na cielcu. Powody są bez wątpienia strategiczne: nie chodzi o zniesienie ani o zastąpienie, chodzi o przemieszczenie. Wyjaśnienie sensu owego przemieszczenia przekracza ramy tego artykułu ponieważ jest ono istotą Foucaultowskiego projektu. Najkrócej: chodzi o to, żeby ujmować podmiot w kategoriach stosunków sił, a więc strategicznie, unikając jednocześnie antynomicznych opozycji dla opisanego jego sytuacji. Bez Sartre’a nie dałoby się pomyśleć nowej formy zaangażowania. Ona czerpie z sartryzmu, nie asymilując go, przesuwając zarówno pole walki, jak i jej cele. To jednak tylko część wyjaśnienia. Przesunięcie to jest wyraźne i nie podlega dyskusji. Pozostaje kwestia stawki zmagania – sensu emancypacji. To tutaj wyłania się pole nowej refleksji.

Wszyscy znają Sartre’owską obsesję upodmiotowienia jako uprzedmiotowienia. Obsesję petryfikującego spojrzenia ‘innego’, jak i opisaną w znakomitej analizie z *Bytu i nicości* obsesję petryfikacji przez spojrzenie anonimowe spoglądające przez „dziurkę od klucza”. W zadziwiającym wstępie do *Archeologii wiedzy* w 1969 roku Foucault wkłada w usta swych krytyków taki oto zarzut:

Nie jesteś pewien tego, co mówisz? Znów chcesz się przeistoczyć, uciec w inne miejsce przed pytaniami, które ci stawiają, stwierdzić, że zarzuty nie kierują się w rzeczywistości tam, gdzie się wypowiadasz? [...] Zostawiasz sobie furtkę, która pozwoli ci w następnej książce wypłynąć na innym terenie i podrywać sobie tak jak teraz: nie, nie – nie ma mnie tam, gdzie na mnie czyhacie, jestem tutaj, skąd patrzę na was ze śmiechem.

Po czym figura nakreślona jako „Foucault – autor” odpowiada:

Cóż to wyobrażacie sobie, że wkładałbym w pisanie tyle wysiłku i czerpał zeń tyle przyjemności gdyby, [...] nie było to budowanie – ręką nieco gorączkową – labiryntu, w którym się zagłębiał, [...] Niejeden – jak ja zapewne – pisze po to, żeby nie mieć twarzy⁶.

Czyż nie wyczuwamy tu Sartre’owskiego etosu? Czy nie jest to aby figura na wskroś Sartre’owska? Słowa Foucaulta to piękne epitafium dla samego Sartre’a.

Wszystkie cytaty z wyjątkiem ostatniego w tłumaczeniu Michała Herera

Bibliografia

- Michel Foucault, *Dits et écrits I, 1954–1975*, Quatro Gallimard, Paris 2001
 Michel Foucault, *Dits et écrits II, 1976–1988*, Quatro Gallimard, Paris 2001
 Didier Eribon, *Michel Foucault. 1926–1984*, Champs Flammarion, Paris 1993

⁶ M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, PIW, Warszawa 1977, s. 43.

David Macey, *Michel Foucault*, Gallimard, Paris 1994

Frédéric Gros (red.), *Foucault le courage de la vérité*, Paris, PUF, 2002

Michel Foucault, *Słowa i rzeczy*, przeł. Tadeusz Komendant, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005

Jean-Paul Sartre, *L'Être et le néant*, Gallimard, Paris 1939

How to Escape from Sartre?

Although until the late 60's Jean-Paul Sartre enjoyed the reputation of a "total intellectual", his authority was often challenged. As it happened, he was in permanently conflict with nearly everyone who had formerly been his ally. For a long time, however, Sartre managed to choose the battle ground and the arms that were used in the confrontations. This situation changed in 1966 when Michel Foucault published *The order of things*. All of a sudden it looked like Michel Foucault had eclipsed the aging master. But pushing Sartre to the sidelines was not an easy task, as Foucault shortly discovered. In the first place, it was not his intention to diminish Sartre's authority. Secondly, Foucault quickly realized that he was not engaging himself in a direct polemic with Sartre as a philosopher, but he was opposing Sartre as an intellectual institution. This implied for Foucault that he had to seek some reconciliation with Sartre as a philosopher in order to oppose him more effectively as an institution. He noticed that a head-on opposition to Sartre would force him to enter in the debate on terms dictated by Sartre. So a subtle shift of themes and employment of new methods of argument were a better strategy for Foucault. He used them and tried to avoid a direct confrontation.